# STRZELEC






*Ci, w czyich rękach miecz grunwaldzki nie zardzewieje*
*Strzelcy pod pomnikiem króla Jagiełły.*

№ 44

Warszawa, dnia 3 listopada 1929 r.

**Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**
**CENA 50 GR.**

# DZIAŁ ROZRYWEK

## ZADANIE Nr. 54.

**ułożył ob. Mrok, Warszawa.**

Zadania, rozwiązywane ruchem skaczącego po szachownicy konika szachowego, znane są dobrze naszym Czytelnikom i nie wymagają omówienia. Uchylimy tylko cośkolwiek rąbek tajemnicy, okrywającej samo rozwiązanie. Dowiedzieć się będzie można z niego o pochodzeniu tej najstarszej gry, jaką są szachy i drogach, jakiemi do nas przywędrowała.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 23 listopada, nagroda jak w zadaniu poprzedniem — książeczka oszczędnościowa z wkładką 5 zł.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| eu | bów | sza | wo | i | zo |
| w | dzi | do | na | chy | wy |
| ra | ro | tek | du | sta | dzo |
| ze | gra | wpro | przez | swój | po |
| py | a | wscho | czą | wa | ła |

## ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 50.

**K**
P **a** s
K r **z** a k
G a l **i** c j a
K o **m** i n
R o k **i** t n o
K r **e** p a
E **r** a
**z**

**P**
M **u** r
W e **ł** n a
K o w **a** d ł o
Ł a **s** k a
O **k** o
**i**

Nie udało się ob. Krawczykowi z Krakowa. „Sekator" jest narzędziem nie rzemieślniczem, a ogrodniczem, „kowadło" zadawala nas w zupełności. Podobny los spotkał i braci Terleckich z Poszumienia. „Lampa" nie jest *na* każdym domu, może być *w* każdym domu. W tym wypadku chodziło tylko o skromny „komin".

Prawidłowe rozwiązanie nadesłali: 1) ob. Strauss, Jarosław, 2) Oddział Wywła, 3) ob. Kuziów, Kraków, 4) ob. Cop, Niwka.

Przyznaną nagrodę, książkę Struga „Klucz Otchłani", wylosował Oddział Wywła.




*Ob. Terlecki, Poszumień.* Korespondencję o poświęceniu świetlicy zamieściliśmy w 42 nr. „Strzelca". Prosimy o dalsze wiadomości.

*Z. P Kraków* „ABC" Instruktora Sportowego do nabycia w Adm. Wydawnictw Długa 50.

Rok IX. Warszawa, 3 listopada 1929 r. Nr. 44 (294)

# STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

# UCZCIJMY BOHATERÓW.

Dzień Zaduszny.

Tłumy żywych odwiedzają umarłych, co na licznych cmentarzach pokładli się do wiecznego spoczynku.

Na miljonach mogił płoną ognie, czasami całe konstelacje świec, czasami — jeden jedyny ogarek.

Płoną, jako znak widomy, że wśród żywych pamięć o tych co pomarli — nie zginęła. A dopóki żyją w pamięci — duch ich żyje...

W tym dniu, kiedy cmentarze wypełniają się po brzegi ludźmi, ruchem i życiem, tysiące, dziesiątki tysięcy, samotnych, cichych mogił żołnierskich po całym kraju rozsianych tonąć będzie w mroku.

Wśród borów nadniemeńskich, wśród poleskich błot, na piaskach Mazowsza, na żyznych polach Wołynia, w jarach podolskich i na karpackich wzgórzach, w rozedrganej rytmem pracy ziemi śląskiej, w Wielkopolsce i na Pomorzu spoczywają ci, co obowiązek swój spełnili do końca, bez reszty.

Nad samotnemi żołnierskiemi mogiłami cicho i pusto. Nie zapłonie nad niemi żadna świeca, nikłym płomieniem znacząc, iż pamięć o nich żyje.

A przecież nie zginęła i nie zginie po wieki.

Płonie w naszych strzeleckich sercach uczuciem miłości, przywiązania, uczuciem czci najwyższej i podziwu.

Płomiennym żarzy się postanowieniem kroczenia ich śladami, niesienia wysoko ich sztandaru.

I choć cicho i pusto nad żołnierskiemi mogiłami choć niejedną z nich matka przyroda zrównała z ziemią lub człowiek pracowicie rozorał — wszystkie je obejmujemy koliskiem naszej pamięci i czci. Pragniemy być spadkobiercami dążeń, poświęceń, walk i bohaterstw pogrzebanych po żołnierskich, pośpiesznie sypanych mogiłach.

Duch poległych rycerzy Niepodległości żyje i odradza się w naszych szeregach. Niesiemy przez nich zapaloną żagiew walki. Pragniemy przekazywać ją potomności z pokolenia w pokolenie. Pragniemy snuć nić ich tradycji.

Szczególnie tych, co porywali się do walki jako szaleńcy, a ginęli jak półbogi bohaterstwa.

Szczególnie tych, którzy przed wojną w naszych strzeleckich szeregach szykowali się do walki, a w legjonowych szeregach walczyli i ginęli...

Rok temu, w Niepodległościowym numerze „Strzelca", w artykule „Kult Bohaterów" wzywaliśmy oddziały strzeleckie, by przyjmowały patronów z pośród poległych bohaterów legjonowych, by czyny ich i życie poznawały, zbierały po nich pamiątki, szerzyły w społeczeństwie kult dla nich, tworzyły ich tradycję.

Takie nawiązanie duchowego kontaktu z atmosferą zapału, poświęcenia i bohaterstwa, cechującego poczynania i bitewne potrzeby naszych starszych braci i ojców, pokoleniom wzrastającym w Polsce Niepodległej drogowskazem i przewodnikiem stać się powinno i pogłębić ideowe podstawy Związku.

Apel nasz nie przebrzmiał bez echa, nie miał wszakże tak żywego oddźwięku jak należało sobie życzyć.

Obecnie Komendant Główny Zw. Strzeleckiego ob. gen. Rożen w rozkazie swym z dnia 1 listopada przypomina naszą inicjatywę i zaleca jej podtrzymanie.

Oto jak brzmi rozkaz:

*„W roku ubiegłym w nr. 44—45 „Strzelca", wydanym z okazji 10-lecia Niepodległości, w artykule „Kult bohaterów", rzucona została bardzo doniosła inicjatywa obierania przez oddziały strzeleckie patronów z pośród poległych strzelców-legjonistów.*

*„Nazywanie oddziałów strzeleckich imionami i nazwiskami poległych w walkach o niepodległość, poznawanie ich czynów, nawiązywanie do ich bohaterstwa i kultywowanie tradycji wybitnie przyczynić się może do pogłębienia postawy ideowej strzelca.*

*„Polecam Komendantom podjąć inicjatywę Redakcji „Strzelca" i wydać zarządzenie podległym sobie jednostkom, aby oddziały strzeleckie przyjmowały patronów w pierwszym rzędzie z pośród tych strzelców-legjonistów, którzy byli członkami danego oddziału, bądź pochodzą z tych miejscowości, w których znajduje się obecnie oddział, a poległych w walkach o niepodległość, jak również imionami strzelców-legjonistów i bohaterów walk o niepodległość Polski wogóle.*

*„Sprawa, poruszona w niniejszym punkcie zostanie szerzej omówiona w szeregu artykułów na łamach „Strzelca", z któremi polecam zaznajomić się".*

*

Kiedy, jeśli nie w Dniu Zadusznym, gdy wszyscy zwracają się myślami i sercem ku zmarłym i cześć im oddają, może być odpowiedniejsza chwila, by uczcić poległych bohaterów walk o Niepodległość i oddziały ich nazwiskami poznaczyć. Kiedy, jeśli nie w tym dniu pamięć im godzi się zaprzysiąc i przyobiecać naśladownictwo w czynach i bohaterstwie.

Uczcijmy więc ich w ten sposób w Dniu Zadusznym!

J. S. B.

# ODDZIAŁ — REFERENT — ŚWIETLICA

Czytelnicy nasi zauważyli, że od pewnego czasu omawialiśmy systematycznie na łamach „Strzelca“ aktualne zagadnienia prac kulturalno - oświatowych.

Czynimy to oczywiście rozmyślnie i z pewnym planem. Chodzi o to aby najbliższy okres jesieni i zimy był należycie wykorzystany dla spraw wychowania obywatelskiego strzelców. Rozumie się, że nastąpi to wtedy i tam, gdzie będą *wykonawcy* odpowiedni i należycie opanowane *instrumenty* pracy dostosowane do potrzeb i warunków środowiska.

Dlatego poruszając najbardziej typowe i żywotne sprawy organizacyjno-oświatowe pragniemy tą drogą poruszyć tereny „śpiące“, a jednocześnie udzielić wszystkim choćby najogólniejszych wskazówek, dotyczących organizacji, programu i metod prac kult.-oświatowych w naszych szeregach.

Jednym właśnie z takich aktualnych tematów jest sprawa, którą zatytułowaliśmy: oddział — referent — świetlica.

Sprobuję to rozwinąć.

*

Najdrobniejszą komórką organizacyjną, a zarazem terenem istotnej pracy jest *oddział*. Tu odbywa się praca od podstaw wychowania i wyszkolenia obywatela-żołnierza. W oddziale właśnie mamy grupę członków - strzelców, żywych ludzi, bytujących w mniej, lub więcej jednakowych warunkach i na określonym terenie, których skupia jedna idea, jeden wspólny cel: *służenie życiem i pracą swoją Państwu*, jako temu dobru wszystkich obywateli. Właśnie w tem środowisku, które organizacyjnie zwie się odziałem, mamy dopiero pełną istotną możność realizowania naszych ideałów, tu bowiem stykamy się z grupą młodzieży, kształtujemy jej dusze i umysły, zaprawiamy ciało, uczymy rzemiosła wojskowego, budząc zarazem potrzeby i umiejętność organizowania lepszego życia kulturalnego i gospodarczego. Słowem możemy budzić i rozwijać w strzelcach wszystkie te zalety cnoty, które czynią ich obywatelami lepszemi i użyteczniejszemi zarówno dla samych siebie jak i dla społeczeństwa i to zarówno na czas codziennej pokojowej pracy, jak i na wypadek wojny.

Siła moralna i dorobek społeczny wyższych ogniw organizacyjnych i całej organizacji jest zależną od sumy dorobku tych właśnie „dołów organizacyjnych“ — oddziałów. Wyższe szczeble organizacyjne spełniają rolę raczej administracyjną i istnieją poto by pracy odziałów nadawać wspólny kierunek, by ją ułatwiać, instruować i spajać w jedną wielką całość.

Terenem gdzie hasła i programy realizują się w czynach jest oddział. Dlatego na oddziały zwrócić trzeba najbaczniejszą uwagę.

Każdy rodzaj prac, przedewszystkiem jednak to co się nazywa wychowaniem obywatelskim nabiera wagi w zetknięciu się dopiero z oddziałem. Tu bowiem mamy przedmiot naszych zainteresowań i pracy — strzelców, których mamy wychować na prawych i zdyscyplinowanych obywateli-żołnierzy, ludzi czynu i pracy zdolnych wziąć udział w twórczem życiu społeczno - państwowem.

Oczywiście ludzi takich nie wychowają li tylko rozkazy, ani instrukcje idące z góry, wychowuje ich *żywy człowiek i otoczenie*.

To też uświadamiając sobie znaczenie tych czynników musimy dbać i dopilnować aby w oddział skupiać ludzi-wychowawców, oraz stwarzać zewnętrzne warunki dla pracy.

*

Ustalił się w oddziałach podział pracy, według którego odpowiedzialność za wychowanie moralne i uświadomienie obywatelskie strzelców spada głównie na barki referenta wychowania obywatelskiego, oczywiście w swej części fachowej i wykonawczej. Zima jest właśnie najbardziej odpowiednim okresem ich intensywnej działalności. Wszędzie więc gdzie tylko znajduje się oddział Zw. Strzel. powinien znaleść się *referent kult.-oświatowy* t. j. ten właśnie ideowy i fachowy działacz oświatowy—wychowawca, któryby inicjował i koordynował różnorodne rodzaje prac kulturalno-oświatowych, był duszą i żywym nerwem spajającym oddział. On będzie wnosił do środowiska w którem pracuje szczere poczucie równości i obywatelskiej i przyjaźni; będzie wśród strzelców nietylko na pogadance, odczycie w świetlicy, ale i na boisku sportowem, na strzelnicy, zabawie, w domu rodzinnym, słowem ucząc będzie zarazem doświadczeńszym opiekunem i doradcą „braci strzeleckiej“.

Oczywiście jest to taki szeroki zakres pracy, że jeden człowiek nie podoła temu, jeśli naturalnie chce się z zadania wywiązać. To też nie należy ograniczać się do wciągania do pracy oświatowej jednej tylko osoby, przeciwnie referent kult.-oświatowy musi skupić koło siebie grupę swych najbliższych współpracowników w zakresie wychowania obywatelskiego.

Współpracownikami takimi mogą być nawet bardziej uspołecznieni i wyrobieni strzelcy, którym np. można powierzyć opiekę nad świetlicą, kierownictwo Kółka amatorskiego, prowadzenie bibljoteki i t. p.

Jakże np. często zdarza się, że jakiś wybitny samouk, działacz ideowy wyrosły ze środowiska, bądź organizacji, w której żyje i pracuje potrafi więcej zrobić niż niejeden inteligent posiadający dyplom z ukończenia wyższej uczelni!

Z faktem tem powinniśmy się liczyć.

Niemniej przecież rezerwoarem skąd angażować powinniśmy pracowników do funkcji wychowania obywatelskiego będą szeregi inteligencji zawodowej.

A więc w pierwszym rzędzie nauczycielstwo szkół powszechnych, uspołecznieni i wyrobieni urzędnicy działacze społeczni i t. p. Nierzadko znajdą się wśród nich jednostki ideowe i rwące się do pracy. Trzeba więc wyjść na ich spotkanie...

Jest to właśnie zadanie ogromnie na czasie dla naszych zarządów i komendantów. Bo niech obywatele nie zapominają, że o poziomie i skuteczności prac wychowawczo-oświatowych, decyduje dobry referent kult. oświatowy w oddziale.

Byle nie jeno na referentów wychowania obywatelskiego inteligentów-paradjerów, co to przychodzą do związku dla tytułów, bądź wygód osobistych.

Dla paradjerów miejsca u nas niema!

*

Nie mniejsze znaczenie wychowawcze od człowieka-wychowawcy, owego dla naszych warunków referenta wychowania obywatelskiego — ma otoczenie w jakim znajdują się i żyją strzelcy. Musi więc ono stać się dla nas poważną troską organizacyjną.

Czynnikiem nieodzownym poprzedzającym systematyczną pracę nad kształceniem świadomości obywatelskiej, wzbudzaniem głębszych zainteresowań kulturalnych i społecznych musi być stworzenie w oddziale i *radosnej atmosfery* wynikającej ze zżycia się strzelców ze sobą i swoją starszyzną i częste zbiórki oddziału, zbiorowa akcja dla jednego celu, gromadne przeżycia trudów i radości w pracy, czynią z oddziału *zwarte środowisko strzeleckie*.

Musi więc być miejsce, jakiś własny kąt choćby jedna izba dostępna, czysta, widna i ogrzana, zaopatrzona w meble choćby najprostsze, czasopisma, książki, gry towarzyskie, gdzieby strzelcy mogli zbierać się w dni świąteczne, w godzinach wolnych od pracy, dla odpoczynku i zabawy, dla nauki, jak i

poczynku i zabawy, dla nauki, jak i przedyskutowania najważniejszych spraw organizacyjnych.

Miejscem takiem będzie *świetlica* strzelecka. Ona musi być *punktem wyjścia* i głównym *ośrodkiem* działalności referenta wychowania obywatelskiego w oddziale.

Oczywiście poruszone tu zagadnienie wychowania obywatelskiego przez świetlicę jest niezmiernie obszernem i nie da się tu wyczerpać. Wszystkich naszych działaczy - wychowawców odsyłamy do 7 nr. „Strzelca" (świetlicowy) z roku 1929, w którym omówione są obszernie sprawy pracy świetlicowej. Wzmiankowany nr. „Strzelca" nabyć można w Komisji Dostaw Strzeleckich (Warszawa, Plac Marsz. Piłsudskiego), bądź w Administracji „Strzelca".

Dodam jeszcze że jeżeli nie możemy zdobyć się na wynajęcie własnego lokalu, czy użyczenia go od bratniej organizacji miejscowej, róbmy zbiórki świetlicowe (najmniej raz w tygodniu) w sali szkolnej, choćby w domu prywatnym jednego z członków.

Niemniej przecież, w okresie, gdy nadchodzi zima, sprężyć się muszą nasze zarządy, aby posiąść lokal na własną świetlicę bo tylko „w oparciu o świetlicę powstaje pełnowartościowe środowisko strzeleckie w niej dopiero duch strzelecki znaleźć może trwałe siedlisko".

Baczcież więc obywatele referenci, że najistotniejszym terenem dla pracy wychowawczej i oświatowej jest oddział, Wy musicie być jej motorem i duszą, a świetlica — ogniskiem.

Oto morał na dziś!

*M. G.*

# WIELKIE UROCZYSTOSCI STRZELECKIE
## W ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Tak jak i co roku Zw. Strzelecki świętować będzie uroczyście rocznicę Niepodległości.

Tak jaki i co roku, jak Polska długa i szeroka, po skromnych strzeleckich świetlicach, po izbach szkolnych, lokalach gminnych i salach teatralnych ze strzeleckiej inicjatywy i przez strzelców zorganizowane odbędą się obchody i uroczystości, które serca wszystkie skojarzą we wspólnem uczuciu przeogromnej radości — żeśmy wolni. Które serca skojarzą w uczuciu przeogromnej miłości i wdzięczności dla Tego, co ducha wyzwolił i sny przekuł w czyny.

Tym jednak razem brać strzelecka nie ograniczy się do lokalnych uroczystości i gromadnie zjedzie do Warszawy.

Niezależnie od rewji wojskowej, przewidzianej na dzień 11 listopada, przeddzień rocznicy w niedzielę 10 listopada na placu Marszałka Piłsudskiego poraz pierwszy odbędzie się wielka rewja strzelecka.

Na uroczystości listopadowe przybywają do Warszawy z każdego okręgu przynajmniej po jednej pełnej kompanji strzeleckiej ze sztandarem. Okręg warszawski zamierza wystawić pare batalјonów.

Uroczystość rozpocznie się mszą polową, którą odprawi prawdopodobnie ks. biskup Bandurski. Po mszy i kazaniu gen. Rydz Śmigły w imieniu marszałka Piłsudskiego dokona przeglądu pułków strzeleckich, które następnie przedefilują przed nim.

Poza uroczystością na placu Marszałka Piłsudskiego zostaną zapewne zorganizowane zawody sportowe i strzeleckie.

Jednym z najbardziej uroczystych momentów strzeleckiego obchodu Niepodległości będzie akt przyłączenia się legjonowego przysposobienia wojskowego do Zw. Strzeleckiego.

Kiedy przy Zw. Legjonistów powstały P. W. jasnem było, że wyrosłe na podłożu tej samej ideologji i stworzone dla tych samych celów muszą one prędzej czy później znaleźć się pod strzeleckiemi sztandarami, które są przecież równie dobrze — legjonowemi.

Równoległa praca Zw. Strzeleckiego i P. W. Legjonowego trwa już dość długo. Ostatnio jednak doszło do wymiany zdań, która doprowadziła do uzgodnienia zapatrywań obu organizacji na konieczność przyłączenia się p. w. Legjonowego do Zw. Strzeleckigeo i jest nadzieja że pertraktacje sfinalizowane zostaną w tych dniach, a w dniu 10 listopada nastąpi uroczysty akt połączenia.

Nie z naszej przyczyny nie szliśmy dotąd razem. Wątpimy rawnież czy trzeba było, aż tak długo maszerować osobno, choć z jednego punktu wyjścia i do jednego celu.

Witamy dziś z radością szczerze po strzelecku naszych kolegów broni, którzy uznali sztandary nasze za swoje.

Sądzimy, iż uroczysty akt złączenia wysiłków strzelecko - legjonowych na froncie pracy P. W. niewątpliwie będzie czynem wypływającym z ducha chwili i godnym uświetnieniem uroczystej rocznicy.

## OBCHÒD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOSCI

Nakładem Zw. Strzeleckiego ukazała się broszurka poświęcona organizacji obchodu Niepodległości.

W broszurce tej podany jest szkic programu uroczystości, obejmujący dzień poprzedzający święto, samą rocznicę oraz Akademja Niepodległości.

Specjalnie szczegółowo opracowana jest Akademja. Podane są dwa wzory przemówień, napisane przez prezesa Zw. Strzeleckiego ob. Antoniego Anusza i ob. M. Regulskiego, dla użytku w zależności od poziomu audytorjum. Wskazane są pozatem materjały do inscenizacji oraz załączony szereg wierszy dla solowej i chóralnej deklamacji, jak „Hymn Veni Creator" Wyspiańskiego, „Rozkaz" i „Błogosławieni" Jana Kasprowicza, „Budujmy miłej Ojczyźnie dom". Marji Konopnickiej, „Brygadjer Piłsudski" Edwarda Słońskiego, oraz K. A. Czyżowskigeo „Tym co polegli".

Broszura ogromnie ułatwi pracę organizatorom obchodu, dając im do rąk gotowe materjały i wskazówki jak wziąć się do rzeczy.

## „GAZETA POLSKA" DLA STRZELCÒW

„Gazeta Polska", która od 29 października wychodzi zamiast „Głosu Prawdy", reprezentuje ideologję Komendanta Piłsudskiego i redagowana jest przez I viceprezesa Zw. Strzeleckiego ob. płk. Koca. Wystarczy tego, aby stwierdzić, iż powinien on znaleźć się obok „Strzelca" w każdej świetlicy strzeleckiej i w domu każdego strzelca.

Pragnąc ułatwić strzelcom prenumerowanie „Gazety Polskiej" Zarząd Główny Zw. Strzeleckiego wyjednał zniżkę prenumeraty. Zamiast 5 złotych prenumerata dla strzelców wynosi tylko 4 złote.

Sumę tę należy przekazać na konto w P. K. O. 13.170 podając przytem na przekazie za jaki miesiąc opłaca się prenumeratę i pod jakim adresem ma być dziennik wysyłany. Należy poza tem zaznaczyć, iż prenumerujący jest strzelcem.

Jednocześnie należy albo wysłać potwierdzenie przez Komendę Powiatową przynależności do Związku, względnie zwrócić się do sekretarjatu Zarządu Głównego (Warszawa, Aleja Jerozolimska 27), z prośbą by przynależność tę administracji „Gazety Polskiej" stwierdził.

Formalność ta jest niezbędna tylko przy przesyłaniu prenumeraty za pierwszy miesiąc.

# STRZELANIA OBOWIĄZKOWE W SZWAJCARJI

Dobrze jest wiedzieć nietylko to co dzieje się u nas, lecz umieć pogawędzić z kolegami i o tem co robią strzelcy w innych państwach, jak się ćwiczą i jak strzelają. Piękne i pożyteczne przykłady możemy przeszczepić na nasz grunt i uczynić naszą pracę oszczędniejszą i obfitszą w skutkach.

Jeśli chodzi o sport strzelecki najwięcej usłyszeć możemy o zwycięstwach szwajcarskich i o bardzo wysoko postawionem strzelectwie wśród narodu szwajcarskiego. O jednem takiem zarządzeniu, władz państwowych w Szwajcarji, regulującem obowiązek ćwiczeń strzeleckich dla wyszkolonych żołnierzy po odbyciu przez nich służby wojskowej, napiszę poniżej.

Szwajcarska Rada Związkowa, to coś jakby rząd w naszej Polsce — wydała w roku 1913 rozporządzenie o takich właśnie ćwiczeniach strzeleckich dla wyszkolonych żołnierzy. Z powodu wojny światowej rozporządzenie to nie mogło wejść w życie wcześniej, aż dopiero w 1923 r.

Systemowi, zawartemu w tem rozporządzeniu podlegają w równym stopniu szeregowi, podoficerowie i oficerowie szwajcarscy. Ma ono na celu rozwinąć umiejętność strzelania wśród wszystkich obywateli - żołnierzy, którzy odbyli już swoją powinność wojskową w szeregach milicji szwajcarskiej.

Najciekawszem dla nas jest to, że ćwiczenia strzeleckie odbywa się w szeregach Szwajcarskiego Związku Strzeleckiego.

Tego rodzaju przywilej odbił się niezwłocznie na bardzo znacznym wzroście liczby oddziałów Związku Strzeleckiego.

Oczywiście uprawnienie, jakie otrzymały oddziały strzeleckie opierają się na wielu obowiązkach, które muszą wypełnić, aby podołać postawionemu im zadaniu. Przedewszystkiem więc statut każdego oddziału Związku Strzeleckiego podlega zatwierdzeniu przez władze państwowe. Warunki zatwierdzenia są takie: sport strzelecki dążyć musi do strzeleckiego przygotowania obywateli, zdolnych do noszenia broni dla obrony państwa; nauczać strzelania może tylko ten członek Związku, który ukończypł specjalny państwowy kurs dla instruktorów strzeleckich; na każdych 100 strzelających członków oddziału musi być przynajmniej jeden instruktor; jedynie strzelający stale mogą być członkami o pełni praw i obowiązków względem stowarzyszenia. Wykluczenie członka Związku, który stosownie do wymienionego wyżej rozporządzenia z r, 1913 obowiązany jest uprawiać strzelanie, odbyć się może tylko za zgodą władz wojskowych. W razie zmiany miejsca pobytu ćwiczący ma bardzo ułatwione przejście do oddziału w nowej miejscowości.

W stosunku do wyszkolonych żołnierzy, na których rozporządzenie z r. 1913 nakłada przymus odbycia szeregu ćwiczeń strzeleckich, obowiązuje warunek przejścia całkowitego programu strzelań w jednym z oddziałów Związku Strzeleckiego. Kto tego nie uczyni jest powoływany przymusowo na kurs specjalny bez żadnego odszkodowania pieniężnego ze strony państwa.

Niezależnie od uprawnień dla Związku Strzeleckiego, społeczeństwo za pośrednictwem swych gmin obowiązane jest wybudować niezbędną ilość strzelnic, co nie jest znów tak bardzo trudnem w Szwajcarji, gdzie każda kotlina lub dolina u podnóża gór jest już prawie gotową strzelnicą. Gminy obowiązane są również organizować bezpłatnie ćwiczenia strzeleckie i gospodarować we własnym zakresie na strzelnicach.

A teraz zobaczmy jakie obowiązki bierze na siebie państwo.

Więc przedewszystkiem daje ono znaczną pomoc pieniężną każdemu oddziałowi Związku Strzeleckiego w posta

# DZIEŃ ZADUSZNY

Wielka żagiew płonącego słońca trzepotała poprzez konary bezlistnych drzew skrawkami zorzy wieczornej gdy weszliśmy na cmentarz.

Było zupełnie cicho.

Ciemnym fjoletem cieniów pełgał po skulonych grobach mrok, przesłaniał nieprzenikliwą mgłą niby firanką długie dróżki cmentarne, strącał ostatnie szelesty z krzewów i pnąc się ku górze po czarnych pniach drzew pokrywał seledynowy strop nieba szarym welonem nocy.

Pod stopami szeleściły nam zeschłe liście. Pożółkłe, żałobną obwódką jesiennej rdzy obramowane dzwoniły smutnie, gdyby trwogą ogromną przejęte, szepcąc najcichszą skargę konania.

W długich błotnistych strugach, stojących po bokach alejki przeglądały się ostatnie blaski dnia.

Kamienne płyty pomników, groby wspaniałe i małe skromne mogiłki stały w równych szeregach objęte wielką i niezgłębioną tajemnicą śmierci.

Pomiędzy niemi jak cienie żałobne przesuwały się pochylone sylwetki ludzkie.

Poważną ciszę wiecznego snu grobów przerywały niekiedy wrzaskliwe nawoływania się wron—mroku towarzyszek i czarnych opiekunek cmentarnych drzew. Strącały z ich wierzchołków drżące szelesty i znowu powracała cisza bolesna, jak życia trud beznadziejny.

Zapalono światła. Migotliwe błyski tu i ówdzie pełgały się trwożliwie po osypanych kwieciem mogiłach.

Tymczasem odezwał się ze strzelistej wieżyczki głos sygnaturki. Smutny, łzą ludzką jak gdyby przesączony dźwięk kolebał się ponad ciszą cmentarną, rozpływał w wilgotnem powietrzu jesiennego wieczoru i ginął kędyś pod ciemną kopułą nieba.

Jak gdyby na hasło jęły teraz przez szeroko otwarte bramy napływać coraz to większe tłumy.

Nieśli wieńce pozłociste i kwietne, to znowu, skromne i małe wianuszki macierzanki i liści dębowych.

Rozchodzili się po grobach dalekich i bliskich, przyklękali i szepcąc modlitwy, myślą tajemną budzili ze snu wiecznego swych najbliższych. Gdzie niegdzie przywarła do grobu wdowa skarżyła się na losu bieg okrutny, na nędzę i ból i straszne wysiłki, i krzywdy wszystkie. Szeptała z płaczem, ale cichość wielka była tylko odpowiedzią. Małe dzieci przyprowadzone przez matki, szukały wśród zeschłych liści — kasztanów.

Tymczasem cmentarz rozgorzał tysiącem świateł.

Z nad grobów wspaniałych unosiła się łuna ogni płonących. Jak z kadzielnic bił w górę dym, przewalał się kłębami przez suche szkielety konarów i rozchodził niziutko słodkawym zapachem.

Z nad ubogich mogiłek, nikłe maleńkie światełka lampek oliwnych, wychylały się trwożliwe i pełgając po zwilgłej glinie rozjaśniały wianki skromnych astrów.

Z kaplicy dochodził smutny śpiew. Głos organów drżał w powietrzu gdyby struna targana wartkim wiatru poświstem. Rozlegał się w mroku i najsmutniejsze wspomnienia budził w sercach cierpiących.

ci „pogłównego" około 2 zł. rocznie na jednego strzelca oraz bezpłatnie 18 naboi. Nie jest to taka mała kwota dla państwa szwajcarskiego, zważywszy, że Związek Strzelecki liczy około 200 tysięcy członków strzelających. A dalej państwo spieszy z pomocą materjalną i techniczną przy urządzaniu wielkich zawodów i strzelań bojowych, które ostatnio bardzo się spopularyzowały. Szczególną pomoc okazuje państwo Związkowi Strzeleckiemu za wyszkolenie młodzieży w wieku 18 — 19 lat, z których tworzą się kadry instruktorów strzeleckich. Wreszcie państwo ubezpiecza strzelców na wypadek jakiegoś nieszczęścia w czasie strzelania.

Ale to nie jest wszystko jeśli chodzi o współdziałanie państwa ze związkami strzeleckiemi. Pod względem organizacyjnym Szwajcarja podzielona jest na okręgi strzeleckie, do których władze wojskowe wyznaczają jednego oficera strzeleckiego na każdy taki okręg. Oficer ów podlega bezpośrednio odpowiedniemu wydziałowi w Departamencie Wojny. Pod koniec roku oficer strzelecki sporządza dla swej władzy odpowiedni raport z działalności swojej i towarzystw znajdujących się w okręgu. Do pomocy oficerowi strzeleckiemu służą specjalne „delegacje strzeleckie", złożone z kilku lub kilkunastu członków. Jest ich tylu, ile liczy każdy kanton (podobny do naszego województwa) bataljonów rezerwowych piechoty. Każdy członek obejmuje swą działalnością około 8 przeciętnie oddziałów Związku Strzeleckiego, z wyjątkiem tego oddziału, którego sam jest członkiem. Zadaniem takiego członka jest czuwać nad statutowem wykonywaniem zadań oddziału, objaśniać zarządom postanowienia władz państwowych z zakresu strzelectwa, służyć radą i okazywać pomoc w czasie ćwiczeń i zawodów strzeleckich, stawiać wnioski co do powoływania kandydatów na kursy instruktorskie i czuwać nad dobrym stanem strzelnic oraz ich funkcjonowaniem. Czas służby każdego członka delegacji trwa trzy lata.


*Żołnierz szwajcarski.*

Z przeprowadzanych ćwiczeń strzeleckich zarządy oddziałów prowadzą dokładne zestawienia, a wyniki poszczególnych strzelców wciągają do ich książeczek strzeleckich, które stanowią państwowy dowód odbycia służby strzeleckiej narowni ze stanem służby wojskowej. Dane fałszywie wpisane są karane nadzwyczaj surowo. Członek Związku, który sfałszował wyniki strzelań w swojej książeczce strzeleckiej oddawany jest do wojskowego sądu celem ukarania. W czasie opisanej powyżej służby strzeleckiej, strzelcy podlegający tej służbie nie otrzymują żadnych odznaczeń honorowych, przewidzianych dla innych członków stowarzyszenia i mają tylko prawo do uzyskiwania pochwalnych listów, względnie zaszczytnych wzmianek w rozkazach.

Jest rzeczą pewną, że takie zarządzenia, opierające się na wzajemnem zaufaniu i współdziałaniu państwa ze społeczeństwem, dają piękne rezultaty.

*K.*

---

— Chodźmy na cmentarz wojskowy, szeptem prawie przerwałem ciszę.

Poszliśmy. Długie szeregi równych jak duże pudełka mogił. U wezłowia każdej krzyżyk żelazny, strzelisty.

Na każdym tabliczka: Imię, nazwisko data, miejsce śmierci i krótka notatka. — „Poległ w boju za Ojczyznę".

Pochyleni odczytywaliśmy te nieznane nazwiska i daty.

Wzruszeni obejmowaliśmy wzrokiem samotne mogiły polskich żołnierzy.

Leżeli tu sobie równo jeden przy drugim jak na wielkiej paradzie.

Troskliwa dłoń okryła je kwieciem i wieńcami.

Było nam dziwnie smutno. Czuliśmy jakieś zażenowanie. Oto młodzi, sił pełni korzystamy z tego, co ci bojownicy wywalczyli nam krwią.

Zdawało się nam, iż z tych mogił żałobnych wstaną wszyscy nieznani, spytać jak życie pędzimy.

Czy prowadzimy dalej rozpoczęty bój?

Od ziemi bił mdławy zapach płonących świec i pochodni.

Noc czarnem skrzydłem nakryła miasto.

Na ciemnym granacie nieba migotały smutne wieńce gwiazd. Daleki łoskot ulicy dudnił żałobnem echem wśród ciemności.

Staliśmy długo w milczeniu. Jakaś siła nieznana przykuwała nas do tego miejsca.

Zdawało się, iż słyszymy jakiś wielki głos pytania.

Zdawało się nam, iż „Ci z drugiej strony" żądają od nas spowiedzi, żądają od nas wyznania wielkiego.

Poczuliśmy lęk. Co im powiedzieć? czem siebie uspokoić.

Zdaliśmy sobie z tej chwili tragicznej sprawę z małości naszego życia, zrozumieliśmy, iż niegodnie tworzymy przyszłość naszą. Poczuliśmy winę okrutną w stosunku do tych co przez śmierć swą przekazali nam w spuściźnie wielkie hasła Odbudowy Ojczyzny.

Czy potrafimy budować Polskę życiem, tak jak oni ją budowali swoją śmiercią?

Czy oddajemy choć małą część naszych wysiłków dla Polski?

Czy zdobywamy się chociaż na drobną bezinteresowność dla niej — targnęły duszą straszne oskarżenia.

Wstyd wielki ogarnął nas, a wraz z nim poczęło rodzić się w duszach wielkie postanowienie.

Dość tego życia marnego — oto buduje się Polska, dołączmy i my swe siły do dzieła wielkiego.

— Powstańmy z gnuśności i odrętwienia!

— Żołnierzu Polski coś padł za Ojczyznę; żołnierzu — bohaterze coś przemierzył cały kraj śród trudów i znoju by w potrzebie oddać swe życie najdroższe.

Oto my przyrzekamy Ci iść śladem Twoim najświętszym.

Oto wydobędziemy z siebie siłę ogromną by tworzyć nowe życie, potężne!

Oto Twoim przykładem porwani pójdziemy przeorać ugór na łany pszeniczne.

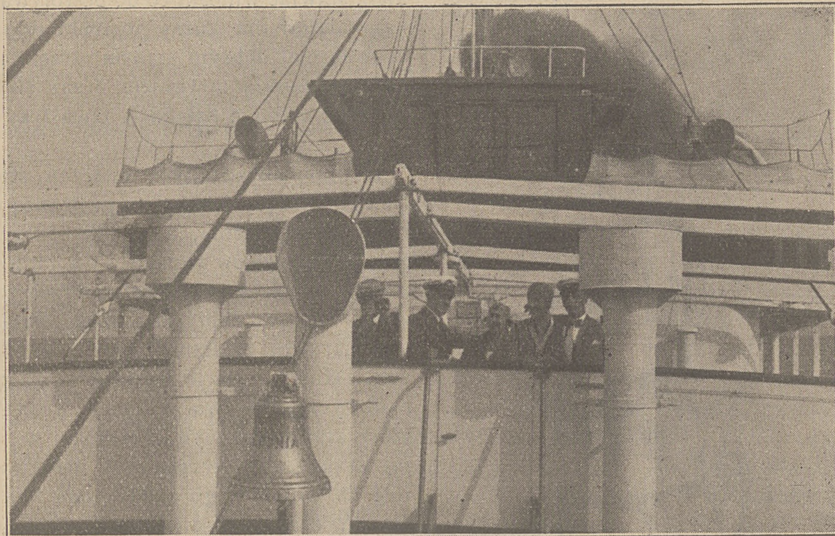
Otworzymy serca zamknięte, napoimy ogniem zapału i miłości do pracy!

Staniemy wszyscy w ordynku na froncie wysiłków codziennych.

Wzniesiemy budowę ogromną. Własną krwią zaprawimy wapno. *h. m.*

# „GDYNIĄ" DO SZWECJI

*Poznajmy morze. — Wycieczki po Bałtyku najlepszą propagandą. — „Gdynią" do Szwecji. — Stockholm, „Wenecja Północy". — Wojownicza przeszłość i pokojowa teraźniejszość.*



*Na pokładzie „Gdyni"*

Wspomniałem już w poprzednim artykule, że społeczeństwo polskie niema zrozumienia dla spraw morskich. Niema jednak przedewszystkiem — sentymentu dla morza, nie poznało go jeszcze, nie przywiązało się do niego, nie pokochało go.

Zachwycamy się i kochamy — góry. Odbywamy turystyczne wycieczki w Tatry, czy Karpaty, wdzieramy się na niebosiężne szczyty i granie, zapuszczamy się w dziewicze lasy karpackie, zgłębiamy tajniki rozpadlin i dolin górskich. Mamy głęboki sentyment dla gór.

A morze? Morze, które jest dla nas nietylko pięknem, ale i drogą w świat szeroki.

Morze oglądamy z plaży, lub na ekranie.

To tak, jakbyśmy oglądali „Trzy Korony" czy „Rysy" przez mocną lornetkę

Zapuścić się na pełne morze na żaglówce, czuć pod nogami każde jego drgnienie, słyszeć wszystkie melodje wygrywane przez wiatr w olinowaniu, widzieć fale morskie łaszące się u stóp, to hardo ciskające się przez burtę, widzieć morze w pastelach wieczoru, w purpurze zachodu i szarawej zorzy przedświtu. Widzieć je o każdej porze dnia i nocy.

Poznać je.

A poznać, to pokochać.

Wtedy jest się entuzjastą morza, apostołuje się żegludze, staje się rzecznikiem polskiej potęgi na Bałtyku.

A ponieważ nam trzeba wiele dziesiątków i setek okrętów handlowych, ponieważ trzeba torpedowców i krążowników, więc musimy werbować entuzjastów morza.

Marynarze doskonale znają jego magnetyczną moc, to też „Żegluga Polska" nietylko węgiel i rudę przewozi, ale posiada również wydział pasażerski, który na statkach „Gdańsk", „Wanda", „Jadwiga" i „Hanka" prowadzi komunikację przybrzeżną, a na „Gdyni" urządza wycieczki po Bałtyku.

Od maja do września „Gdynia" bezustannie odbywa trzydniowe i tygodniowe wycieczki do głównych portów Bałtyku, zabierając za każdym razem około 100 szczurów lądowych, które wracają entuzjastami morza polskiego i żeglugi polskiej.

„Gdynia" jest luksusowym, nowym statkiem spacerowym, na którym podróżuje się ze wszystkiemi wygodami, a jada obficie i wytwornie. Pomimo to opłata za tygodniową wycieczkę do Stokholmu razem z utrzymaniem kosztuje taniej, niż bilet kolejowy drugiej klasy tam i spowrotem. A przecież pasażerowie „Gdyni" nie potrzebują wyrabiać sobie paszportów zagranicznych, ani zatrzymywać się w hotelach. Jedzie się zagranicę, zwiedza się obce kraje, a jednocześnie tak, jakby nie opuszczało się Polski. Kto śpi i je na polskim statku, ten może ani grosza nie wydać zagranicą.

Jest to więc nietylko najtańsza ale zarazem najpatryjotyczniejsza wycieczka zagranicę.

I oto w kraju, którego obywatele chwilami stanowią „większość narodową" w niektórych kurortach czeskich, wycieczki morskie „Gdynią" nie są dość popularne.

A przecież wycieczka taka to nietylko najznakomitszy odpoczynek, który każe z chwilą odbicia od lądu zerwać wszelkie nici wiążące z codziennymi troskami i żyć spokojnym życiem statku, rozkoszując się morzem. To nietylko najlepsza propaganda w społeczeństwie spraw morskich.

Wycieczki po Bałtyku akcentują naszą i naszej bandery obecność na morzu. Bezpośrednie zetknięcie się z nami jest najlepszą odtrutką na niemiecką propagandę, która wszędzie się wciska i przedstawia nas jako naród mało kulturalny, niespokojny i wojowniczy, co jest dla zamiłowanych w spokojnej pracy skandynawów najgorszem świadectwem.

Dla młodzieży strzeleckiej wycieczki morskie są naogół niedostępne, ale nasi prezesi, sekretarze, skarbnicy, członkowie zarządów i kół przyjaciół, będący już na stanowiskach powinniby stanowczo zainteresować się wycieczkami morskiemi. Chętnie udzielać będziemy wszelkich w tym zakresie informacji, a z wiosną gotowi bylibyśmy nawet zająć się zorganizowaniem takiej wycieczki.




*„Gdynia" w porcie Stockholmu.*

*

Najczęstszym szlakiem „Gdyni" jest podróż do Sztokholmu, po drodze zaś krótka wizyta na wyspie Gotland.

Stokholm położony jest na dziesiątkach półwyspów, wysp i wysepek, w miejscu, gdzie jezioro Malarem łączy się z zatoką morską. Stolica Szwecji wznosi się na granitowem podłożu, tonie w zieleni, przegląda się w spokojnej tafli wód, które wszędzie tu się wdzierają. Nazywają też słusznie Stokholm „Wenecją północy".

Liczy on zaledwie do 500 tysięcy ludności, tętni w niem jednak wielkomiejskie życie, nieustępujące w niczem zachodnioeuropejskim stolicom.

Ruch uliczny wyłącznie samochodowy.

Koni nie widzi się wcale. Chyba w zacisznej aleji Valhallavegen, gdy elegancką kawalkadą przemkną granatowi oficerowie z jasnowłosemi, gibkiemi amazonkami.

I jeszcze konie mają prawo obywatelstwa na pomnikach.

Te pomniki są bardzo charakterystyczne.

W kraju, który od stu zgórą lat nie wojował, którego ideałem jest spokojna praca, przeważają konne postumenty wielkich wojowników.

To są zamarłe, skamieniałe bądź zaklęte w bronzowym odlewie echa wojowniczej przeszłości, kiedy królowie szwedcy na czele niewielkich armji przebiegali jak fale potopu przez wszystkie kraje środkowej i wschodniej Europy, po kilkanaście lat nie powracając w rodzinne progi.

Pamiątek tej wojowniczej przeszłości pełno jest w „Nordiska Musset"—Muzem poświęconym historji Skandynawji.

Począwszy od łodzi Wikingów, na których czynili swe wyprawy, po przez zbroje i mundury królów, skrwawione szaty poległych wodzów, a kończąc na postrzępionych sztandarach zdobycznych, wśród których nie brak i polskich, zgromadzone sa tu wszelkie relikwja historyczne Szwecji.

Ciekawem jest, że ci wielcy i bitni przodkowie dzisiejszych pięknych, rosłych, wysmukłych i zgrabnych Szwedów, byli niscy, mali, okropnej budowy brzuchacze. Przy mundurach tych wodzów o wielkich brzuchach i wązkich ramionach, jakże pięknie wygląda zbroja polskiego husarza, górująca nad otoczeniem, wzrostem i potężnemi barami.

I pomyśleć tylko, że zdrada, warchostwo i brak zgody pozwalało kiedyś tym brzuchaczom, grasować w naszym kraju, który miał dla swej obrony takich rycerzy.

Dziś nic nie pozostało prócz martwych pamiątek po wojowniczej przeszłości. Żadne sprzeczne interesy nie stoją naprzeszkodzie dobrym stosunkom z sąsiadami, niczyje zachłanne apetyty nie grożą całości granic, więc cały wysiłek skierowany być może na dźwiganie dobrobytu, na postęp cywilizacji i kultury.

Istnieje wprawdzie w Szwecji wojsko, ale wygląda raczej na tłum dobrze wyćwiczonych statystów teatralnych. W szarych mundurach, półbucikach i dziwacznie powyginanych filcowych kapeluszach, bynajmniej nie wygląda groźnie.

Zato oficerowie, wszyscy z reguły doszczętnie wygoleni, wspaniale zbudowani, postawni, ogorzali, w swych granatowych mundurach ze złotemi guzikami wyglądają świetnie i przestawiają poważne niebezpieczeństwo... dla wrażliwych na męską urodę dam.

Służy się w szwedzkiem wojsku na raty. Po parę miesięcy w ciągu kilku lat.

tylko uosobienie majestatu ojczyzny. To też nawet socjaliści odnoszą się do monarchy z prawdziwym szacunkiem i uznaniem. Kiedyś w dyskusji parlamentarnej jeden z przywódców socjalizmu szwedzkiego powiedział, że partja jego nie nalega na przystąpienie do zmiany ustroju, w chwili obecnej, gdyż i tak w razie wprowadzenia republiki nie widziała by lepszego kandydata na prezydenta od obecnego króla.

Świadczy to zresztą i o tem też, że Szwedzi zadowoleni są naogół z życia i nikogo nie obarczają odpowiedzialnością za biedę i nędzę, której prawie że niespotyka się w tym szczęśliwym kraju.

Kwestja bezrobocia niemal że nie



*Pomnik Gustawa Adolfa przed Muzeum Północy w Stockholmie.*

Silne wpływy pacyfistyczne w parlamencie sprzeciwiają się nawet przysposobieniu wojskowemu, które opiera się zresztą o prywatne fundusze.

Flota wojenna Szwecji składa się z paru nowoczesnych pancerników, torpedowców i łodzi podwodnych. Pozatem spora ilość starych krążowników oraz torpedowców nie remontowanych, opuszczonych, zamarłych stoi w Sztockholmie.

Pocóż zresztą ma zbroić się kraj, któremu nie grożą żadne niebezpieczeństwa.

Wszystko więc nastawione jest na pokojową pracę.

Obok zamiłowania i przywiązania do pracy wspólnem' jest uczucie szacunku i przywiązania do monarchy. Może to wydać się dziwnem, ale Szwedzi nie mają powodu pozbawionego istotnej władzy króla uważać za tyrana i widzą w nim

istnieje. Na 5 miljonów ludności zaledwie 2 tysiące ludzi pozostaje bez pracy, tych zaś otacza troskliwa opieka społeczna.

W południowej Szwecji, żyznej, zaopatrującej cały kraj w zboże, łatwo jest znaleść pracę na roli, na północy kopalnie rudy potrzebują zawsze rąk roboczych, w całym kraju wysoce uprzemysłowionym można znaleść zatrudnienie w fabrykach, a liczne rzesze mają dobry kawałek chleba z żeglarstwa i rybołóstwa.

Spokojna praca i dobrobyt panuje w całym kraju

Nic więc dziwnego, że w takiej atmosferze może państwem rządzić gabinet konserwatywny, który zresztą nie ma w sejmie stałej większości...

Z takiego to kraju wywodzą się najlepsi obok szwajcarów i amerykan strzelcy.

*J. Szyszko Bohusz.*

**Z DZIEJÓW BOHATERSTWA**

# POD PRZYDROŻNYM KRZYŻEM

Budienny szalał. Zdezorjentowane ukazywaniem się to z prawa, to z lewa, to znowu gdzieś głęboko na tyłach oddziałów bolszewickiej jazdy — pułki polskie cofały się z coraz większym pośpiechem, w coraz to mniejszym porządku. Straty ich rosły z dnia na dzień. Kozacy kąsali mocno, odgryzając to tu, to tam jakąś kompanję, która się niebacznie opóźniła, czy też na chwilę straciła łączność ze swoimi.

Nie wiedzieli nasi, iż powodzenie moskiewskiej kawalerji, której olbrzymie masy rzucono na wąski odcinek frontu — jest tylko czasowe, iż druty telefoniczne, druty telegraficzne zahuczały wnet od meldunków i rozkazów, od szyfrowanych depesz — i że tam, w kwaterze głównej, już na mapie nakreślono czerwonym ołówkiem grubą linję, na której Budienny zatrzyma się, o którą Budienny się rozbije — i że tam, po wymokłych drogach, polami i lasami, całemi dniami i nocami maszerowała polska piechota, kłusowali polscy ułani, grzechotały jaszcze artylerji, wypchane szrapnelami i granatami.

Nie wiedzieli nasi żołnierze, że ta ich klęska rozpaczliwa, że ten ich pogrom — to w całości kompanji tylko fragment...

Nie wiedzieli — więc serce w nich zamierało, rozpacz toczyła duszę, bezsilny gniew kazał dłoniom zaciskać się w pięść i grozić... grozić napróżno, w powietrze.

*

Druga kompanja 40 pułku piechoty— raczej żałosne szczątki drugiej kompanji — prawie biegły po nocy. Wycofywały się ostatnie. I choć chłopcy z czterdziestego pułku znani byli z tego, iż nie boją się patrzeć śmierci w ślepia i choć było ambicją ich wszystkich dodać jeszcze chwały i tak okrytemu laurami swemu sztandarowi — milczenie wśród nich było głuche i brwi wszystkie boleśnie ściągnięte, a kąciki ust ponuro wszystkie opuszczone.

Bo z prawa i z lewa i z tyłu, a czasem nawet przed sobą słyszeli tętent koński, słyszeli głuche łoskotanie niezliczonych podków. Jakby jakaś lawina szła, jakaś morska fala przepotężna, zalewająca całe lądy, niepowstrzymana, niezwalczona...

Nie byli tchórzami chłopcy, ale rozumieli: tej nawałnicy odeprzeć nie zdołają; muszą ustąpić, muszą... uciekać! Musieli, ale płakali, ale paznogcie wciskali głęboko w ciało, by jeszcze więcej bolało, niż boli dusza.

Sierżant Ruciński szedł prawie nieprzytomny ze zmęczenia. Nie o sobie tylko przecie musiał myśleć, w ciągu tych straszliwych dni. Nie spał chyba tego tygodnia, więcej niż po godzinie dziennie, i to jak? Budziły go co chwila koszmarne sny, jakiś brzęk kopyt wyimaginowany, jakieś błyski szabel nad moskiewskiemi papachami,, które go kołem otaczały. Czuł jak te szable rozwalają mu czaszkę, wrzynają się w piersi, kłują jadowicie w plecy... Czuł, jak po nim — nieforemnym kawałku krwawego mięsiwa — przechodzą konie moskiewskie. Tabuny całe koni... Budził się oblany zimnym potem i ściskał kurczowo karabin.

Ruciński szedł, zamyślony, z trudem wlokąc nogi w ostatnim szeregu grupki kilkudziesięciu zabłoconych, obdartych żołnierzy. Nawet nie w „szeregu“! Nie było mowy o jakimkolwiek „szyku“. Szli, jak mogli.

Wtem z za pogórka, z boku, tuż, ukazała się zaczajona bolszewicka kawalerja. I w tejże chwili z tyłu, z drugiej strony, ujrzano za bladem błyskiem luf — kosmate papachy. Zarżał jakiś koń, posypały się strzały.

— W rozsypkę! Krzyknął ktoś w grupce, zdławionym, zbolałym głosem. Koło Rucińskiego stało się zatem pusto. Stał jeden pośrodku szosy i widział, jak koledzy brną w bagnie i zanurzeni po pas w cuchnącem trzęsawisku, jeden za drugim się zatrzymują bezradnie, by stać się milczącym celem dla wroga. I widział, jak jeden po drugim wyprostowują się wtem, jakby rażeni jakimś prądem i zaraz potem padają ciężko twarzą w błoto.

Patrzył blady, a brwi jego ściągnęły się, że aż cała twarz się wykrzywiła.

— Nie! — rzekł w tem na głos, stanowczo

Przed nim, o kilkanaście kroków, był maleńki kopiec, a na nim krzyż drewniany, z nieudolnie wyrzeźbioną glinianą figurą Chrystusa, przybitą dużemi gwoździami. Ruciński podszedł doń powolnym krokiem, położył przed sobą ładownicę, klęknął ukryty za grubo ociosaną szarą belką krzyża i zaczął czekać, obłąkańczo grożąc karabinową lufą.

Ze znużenia, z głodu, z umartwienia serca był w takim stanie, że nie widział prawie, a w uszach stał ustawiczny jakiś szmer. I dlaczegoś zaczęło mu się wszystko dwoić. Zobaczył w tem setki, nie, tysiące papach, tysiące szabel. Z prawa, z lewa, ze wszystkich stron otaczały go moskiewskie bandy!

Któraś postać podała się naprzód:

— Paliaczok, zdawajś!

Huknął strzał, i postać padła jakby skoszona.

Wtedy zagrzechotały strzały. Ruciński się schylił. Kilka kul gwizdnęło mu tuż nad uchem, musnął po twarzy, padając, gliniany palec ukrzyżowanego Jezusa.

Ujrzał — kilku bolszewików kroczy ku niemu. Strzelił raz — padł jeden; strzelił znowu — padł drugi, strzelił jeszcze — padł trzeci.

Kule zaświstały gęściej. Chrystus na krzyżu zadrżał. Ruciński widział — szarą belkę upstrzyły otwory ze sterczącemi białemi drzazgami.

Strzelił znowu i znowu cicho liczył: — szósty, siódmy, ósmy.

W tem coś go jakby oparzyło, jakby smagnęło biczem, nad biodrem. Chwycił się mimowoli ręką, podniósł całą czerwoną.

— A psie juchy!

Zrozumiał, że strzelają doń i z tyłu, gdzie nie jest niczem ukryty. Rozglądał się — rzeczywiście jest osaczony, otoczony ze wszystkich stron. Więc poco?

Wysunął się znów któryś, chryp iwie krzyknął — zdawajś, ty polskaja morda!

W mózgu sierżanta Rucińskiego obrazy zamigotały tłumnie, poplątane obrazy spamiętane z podręczników szkolnych, z wykładów porucznika oświatowego, z tych nielicznych książek, które przeczytał:

— Miecz Chrobrzec Bolesława, Stefan Batory, Zawisza Czarny, Grunwald, Racławice, Samosierra, odsiecz Wiednia, Hołd Pruski... olbrzymi sztandar krwawy, łopocący białemi skrzydły orlemi...

Syknął przez zęby zaciśnięte

— Co, mnie... Polaka?

Strzelił z pasją. Bolszewik komicznie zamachał rękami w powietrzu, skręcił się, zaczął się wić na ziemi.

Pierścień wraży się ścieśniał.

Inne obrazy zamigotały w mózgu sierżanta.

— Hetman Żółkiewski, Książę Józef... skok do Elstery...

„Honor Polaków...“ A przedewszystkiem ten stary generał Sowiński, na Woli... w kościołku, też pod krzyżem...

Pierścień się ścieśniał jeszcze. Byli głowa przy głowie.

— Tak. Hetman, książę, generał.. Nazwiska głośne, ludzie widoczni... Ale kto co będzie wiedział o jakimś tam sierżancie, co to wolał polec, niż się poddać? O jednym z tysięcy i tysięcy małych i szarych żołnierzyków? Czy

warto, dla gestu, gestu bez świadków?

Ruciński zastanawiał się. Zostawały mu tylko trzy naboje...

Jakaś kula rozcięła mu głęboko czoło. Lunęła krew. Sciemniało w oczach. Horyzont, zdawało się, zaszedł amarantem. A na tym amarancie Ruciński zobaczył wielkiego białego orła, majestatycznie wznoszącego się wzwyż, na olbrzymich, szerokich skrzydłach.

Zabierano jeńców tysiącami. Brano ich golemi rękami poprostu. W ciągu kilku dni odebrano ziemi i majątku więcej, niż przedtem stracono w ciągu miesięcy. Triumf był nadspodziewany, oślepiający, fantastyczny.

...Konie szły truchcikiem, i generał mówił do pułkownika:

— A to dlatego, że duch żołnierza polskiego jest niezłomny. Kocha on Ojczyznę i gotów na wszelkie poświęce-



*Z dzikim krzykiem horda rzuciła się na niego.*

— Pach, pach, pach, poszły trzy strzały, i trzech moskali zniknęło, jakby ich nigdy nie było.

Pierścień się jednak zwężał jeszcze bardziej. Ruciński włożył na lufę bagnet. W tejże chwili, z dzikim krzykiem, horda rzuciła się na niego.

Zabłyszczały szable nad mochnatemi papachami, które go kołem otoczyły. Zaczęły rozwalać czaszkę, wrzynać się w piersi, kłuć jadowicie w plecy.

Potem, godzinami, po nieforemnym kawałku krwawego mięsiwa — przechodziły konie moskiewskie, całe tabuny koni...

*

Armja bolszewicka uciekała w panice, zostawiając na drodze armaty, karabiny, koni i ludzi.

nia, ciche i niewidoczne, bez teatralnych efektów, bez sławy; w każdym z naszych chłopców siedzi ukryty bohater — wnuk i prawnuk tych z Grunwaldu i pól Racławickich. O patrz pan — oto stoi krzyż przydrożny, przedziurawiony gęsto. I nawet Chrystus ten na krzyżu podziurawiony kulami! Kto wie, czy kiedy, podczas odwrotu, pod tym krzyżem jakiś szary żołnierz nie umierał heroicznie, jak generał Sowiński — sam jeden, otoczony wrogami. Nie dla zwycięstwa, nie dla sławy, a dlatego, że Polska, że honor Polski inaczej nie pozwalał! Kto wie?

Pułkownik kiwnął w zamyśleniu głową. Koniec rozmowy zginął w podmuchach jesiennego wiatru.

*Wiktor Junosza.*

## WYDAWNICTWA WOJSKOWE.

Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy rozwija bardzo żywą działalność i zaopatruje korpus oficerski w wydawnictwa niezbędne dla dalszego kształcenia się.

Książki te niejednokrotnie zainteresują również oficerów strzeleckich, przeto będziemy sygnalizowali ich ukazywaniem się.

*BROŃ TOWARZYSZĄCA I OKOPOWA. Gołkowski kpt. 1929, cena 5.80 zł.*

Jest to pierwsza polska książka poświęcona temu tematowi. Autor podaje szczegółowy opis 37 mm. armatki francuskiej, 81 mm. moździerza Stocersa, 75 mm. moździerza J. D., 76 mm. moździerza niemieckiego i granatnika. Poza opisem sprzętu broni towarzyszącej i okopowej, jej rozbieraniem, składaniem, współdziałaniem i amunicją, autor podaje odpowiednią ilość wiadomości balistycznych. Książka jest ilustrowana rysunkami i wykresami.

*SŁUŻBA KAWALERZYSTY W POLU. Halicki płk. i Rostafiński mjr. wydanie II, 1929, cena 6 zł.*

O wartości tej książki, która jest podręcznikiem dla oficera i podoficera kawalerji, może świadczyć bardzo szybkie wyczerpanie pierwszego nakładu i konieczność jego powtórzenia.

Podręcznik obejmuje różne dziedziny służby w polu małych jednostek kawalerji. Autorowie w sposób jasny i rzeczowy wykładają zasady zawarte w odpowiednich regulaminach oraz podają cały szereg wiadomości i wskazówek praktycznych z zakresu służby kawalerji.

*SAMOCHODY PANCERNE. Żyrkiewicz por., 1929, cena 10 zł.*

Autor omawia w sposób wyczerpujący samochody pancerne zarówno ze strony opisowo-technicznej, jak i taktycznej oraz organizacyjnej. Strona opisowo-techniczna jest potraktowana możliwie popularnie W części taktycznej opisane są możliwie szczegółowe wypadki działania samochodów pancernych oraz ich zwalczanie.

Książkę swą ilustruje autor bardzo ciekawym doborem przykładów działania samochodów pancernych zarówno w czasie wojny światowej jak i bolszewickiej.

„Samochody pancerne" są pierwszem gruntownem, opartem o paroletnie studja i całą literaturę zagraniczną, opracowaniem tego tematu. Wobec tego, że nie posiadamy jeszcze regulaminu samochodów pancernych, książka ta jest szczególnie ważna.

Przyda się nietylko dla „samochodziarzy". Przecie z pancerkami współdziała również kawalerja i piechota i musi dobrze znać możliwości i taktykę współpracy z samochodami pancernymi.

*IPERYT. Prof. dr. Lindenman, Warszawa, 1929, cena 15 zł.*

Polska literatura naukowa wzbogaciła się ostatnio o nową pracę stojącą na bardzo wysokim poziomie naukowym, w swym zakresie przewyższającą wszelkie inne, zagraniczne opracowania.

Prof. Lindenman, znany i ceniony autor dzieł z zakresu chemicznych środków bojowych ogłosił pracę swą o najniebezpieczniejszej truciźnie bojowej iperycie.

W pracy tej, w której kładzie szczególny nacisk na lekarską stronę zagadnienia iperytu, autor zgromadził nietylko wyniki badań nad iperytem obcych uczonych, ale również zapoznał czytelnika ze swoimi własnymi doświadczeniami w tym zakresie.

# Z DZIEJÓW TARCZY

*Wyrok śmierci na autora. — Kule w sąsiedzkiej tarczy. — Jak sobie z niemi poradzić.— A co robić gdy kul brak?— Odpowiedzialne obowiązki tarczowych.*

Niewiem doprawdy od kogo mogły dowiedzieć się tarcze, że rodzinne ich sprawy opisuję w „Strzelcu". Nie przypuszczam, żeby one same były czytelniczkami naszego tygodnika, ale faktem jest, że dziś dostałem „wyrok śmierci" podpisany przez duże „T" i przypieczętowany pieczątką „dziesięciopierścieniową". A w liście tym napisano czarno na białem, że o ile nie przestanę wyciągać na światło dzienne różnych tajemnic tarczowych, to żebym się na strzelnicy nie pokazywał, bo „pierwsza kulka mnie nie minie".

Takie buty! — pomyślałem, źle jest...

Widocznie tarcze, nie wiem czem w moich artykułach urażone — weszły w zmowę z t. zw. bandą „patałachów", która ćwiczy się w strzelaniu Panu Bogu w okno i sąsiadom, ale do swoich tarcz nie chce trafiać.

I właśnie z tem trafianiem do tarcz sąsiedzkich jest czasem zadużo kłopotu.

Było nie było — muszę poraz ostatni zaryzykować.

Napiszę o tem i już więcej nie będę spraw tarczowych dotykał, bo mi życie miłe.

Więc się trafia nierzadko, że przy obliczaniu wyników, widzimy na tarczy 11 przestrzelin zamiast zwykłych 10-ciu. Jedna przestrzelina niepotrzebna.

Nic łatwiejszego jak ją skreślić.

Ale którą?

Skreślimy strzał najlepszy — możemy skrzywdzić zawodnika, więc — najgorszy. Też nie zawsze sprawiedliwie.

Sprawa ta nabrała takiego poważnego znaczenia, że się nią zajmowano na kilku międzynarodowych zjazdach strzeleckich.

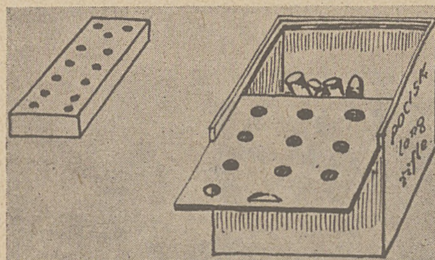
Okazało się, że w różnych krajach różnie tę sprawę załatwiano.

W Polsce — skreślano z tarczy strzał najlepszy. Próżnoś, człowieku, skakał do oczu wszystkim po kolei członkom Komisji Sędziowskiej, że to ci sąsiad wpakował tę kulę zbyteczną, że masz na to świadków — Komisja ramionami wzruszała i zasłaniała się regulaminem zawodów.

W Niemczech — inne wyjście znaleziono. O ile stwierdzono w trakcie obliczania, że trzech sąsiadów ze strony prawej i trzech ze strony lewej, nie posiada tarcz z dziewięcioma przestrzelinami, skreślano zawodnikowi najlepszy strzał, jeśli natomiast zawinił sąsiad — strzał najgorszy.

W Szwajcarji stosowano od lat wielu jeszcze inną zasadę, która zwyciężyła właśnie na ostatnim międzynarodowym zjeździe delegatów strzeleckich.

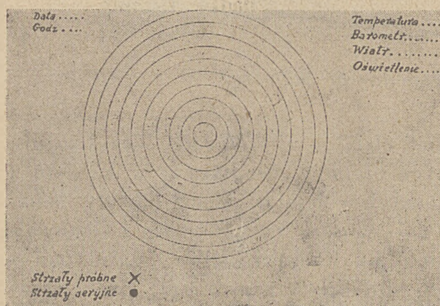
Jest ona bezsprzecznie najbardziej sprawiedliwą.



*Deseczka z 13-oma otworami na naboje. Trzy naboje próbne, 10 zaliczanych, z każdego pudełka możemy zrobić praktyczny „licznik", jak to widzimy na ilustracji.*

Wymaga jednakże, aby pokazywano każdy strzał i po każdym strzale zalepiano przestrzeliny. Przy tym sposobie możemy przyłapać na gorącym uczynku moment zjawienia się 2-ch strzałów zamiast jednego i wydać odpowiednie polecenie. Ma ono brzmienie, obowiązujące już na całym świecie wszystkich strzelców: *zawodnik powtarza strzał, a dwa poprzednie skreśla się zupełnie.*

Inna jest sprawa, kiedy w tarczy stwierdzamy 9, a czasem nawet mniej pocisków. W tym wypadku jedynie decyzja sędziego zmienić może stan faktyczny przez zezwolenie na dostrzelanie brakujących pocisków. W zasadzie obliczamy wartość tylu strzałów, ile ich naliczymy w tarczy.




*Tak zwana „ślepa tarcza". Można ją samemu zrobić zwykłym cyrklem na małej, białej tekturce.*

Jeśli zawodnik zagapił się i zapomniał o odstrzelaniu serji dziesięciostrzałowej, niech cierpi.

Mądrzejsi i bardziej obeznani strzelcy, posiłkują się — dla uniknięcia omyłek — odpowiedniemi deseczkami na naboje lub zapisują na t. zw. „ślepych tarczach" poszczególne strzały, czyniąc ołówkiem punkt w miejscu, które zawodnikowi wskazuje po każdym strzale tarczowy.

Kończąc swoje wywody o tarczach, czuję się w obowiązku wspomnieć jeszcze o jednej krzywdzie, wprost o lekceważeniu tarczy przez nowicjuszy, sprawujących służbę na tarczowni.

Może się tem ujęciem wpłynę na skasowanie „wyroku śmierci" na mnie. Każdy mi przyzna, że jestem tarcz obrońcą, a nie krzywdzicielem.

Lekceważą sobie tarczowi swoją pracę. Zamiast porządnie i z powagą pokazywać poszczególne wyniki, machają wskaźnikami tu i tam, bez jakiegoś ładu i składu. Osłabiają taką pracą znaczenie strzelania do tarcz, bo strzelający nie rozumie o co chodzi w takiem postukiwaniu kijem tarczy.

Musimy baczną uwagę zwrócić na wyszkolenie tarczowych, gdyż oni przed sędziami — pierwsi oceniają wyniki strzeleckie, więc pełnią służbę bardzo odpowiedzialną.

Cała sztuka w pokazywaniu wyników polega na umiejętności liczenia do ...trzech. Kiedy bowiem podciągniemy tarczę do góry i przykryjemy środkiem wskaźnika miejsce trafienia, nie uciekajmy zaraz, lecz zatrzymajmy wskaźnik przez dłuższą chwilę, licząc w myśli: „raz-dwa-trzy".

W ten sam sposób winniśmy postąpić, kiedy oznaczamy za pomocą wskaźnika wartość strzału.

Ale jak ja mam postąpić z tym wyrokiem śmierci?

*J-n W.*

# 1 2 3...

Chcecie wiedzieć, w jaki sposób Mikołaj Tupcik zdobył srebrną belkę na naramiennikach, ową belkę, która zjednała mu podziw i uwielbienie całej wsi, gdy przyjechał na urlop?

Ale widzę, że uśmiechacie się z niedowierzaniem. Szczególnie ci, co znali Tupcika zaraz w początkach, jak tylko przyszedł do wojska. O tak... Przypominam sobie również te czasy i nie dziwię się wam. Wtedy był rzeczywiście żywym, chodzącym wzorem wyjątkowego niedołęstwa. Upłynęło parę tygodni, zanim zaczął odróżniać prawą nogę od lewej i jako tako windować na ramię karabin.

Sierżant Czujko twierdzi niezachwianie, że swoją łysinę zawdzięcza tylko temu „nygusowi", „zakabaconemu niedorajdzie". Nie wglądajmy ile jest w tem słuszności i jak tam było naprawdę z łysiną pana sierżanta (złośliwi twierdzą, że sierżant Czujko łysy był od urodzenia), w każdym razie Mikołaj Tupcik był okazem, który mógł bez trudu przeciętnego, zdrowego człowieka przyprawić nietylko o łysinę, lecz nawet o obłąkanie.

Boże kochany, co to było za widowisko, gdy zziajany, spocony sierżant rzucał się jak w napadzie furji, a Tupcik na każde przekleństwo, na każdą obrazę i złorzeczenie odpowiadał niezmiennie, twardo i dobitnie: „Tak jest, panie sierżancie".

I to nie przyszło odrazu. Niejednej nocy sierżant zrywał go z posłania i po kilkadziesiąt razy kazał powtarzać owo: „Tak jest, panie sierżancie".

Ktoś inny zwiesiłby może ręce w bezsilnej rozpaczy, lecz sierżant Czujko przysiągł sobie, że „tę sakramencką ofermę" rozumu nauczy.

Powtarzał wszystko po tysiąc razy, tłumaczył, przemawiał słodko jak misjonarz, to znowu klął, aż człowiekowi włosy stawały na głowie, beształ i groził. Nie mogłem nawet zapamiętać wszystkich klątw, jakie powstały z przyczyny Mikołaja Tupcika. Niektóre z nich ciągnęły się do minuty i sierżant Czujko recytował je na kilka oddechów.

Edukacja Tupcika szła tedy przeraźliwie wolno, ale szła. Charakterystyczną jego cechą było, że to, czego go wreszcie po nadludzkich wysiłkach nauczono — już nie zapominał. Niech tylko raz zrobił coś dobrze, nie mylił się już nigdy.

Cholernie ciężko kapuje — mawiał Czujko — ale za to jak skapuje, to proszę siadać.

Sierżant uważał sobie za punkt honoru wyrobienie w kompanji ślepego, bezapelacyjnego posłuszeństwa. Rozkaz był rozkazem i należało go wypełnić za wszelką cenę.

W specjalny też sposób uczył Czujko rzucać granatami. Ustawiał szeregi po piętnastu chłopa i stanąwszy z boku dawał ręką znak i skandował sakramentalne: 121, 122, 123. Każdy musiał liczyć po cichu, lecz nikt nie mógł wyrzucić wcześniej. Niech by czyjeś wyliczenie nie zgodziło się z wyliczeniem sierżanta. Rany Boskie! Nie mówiąc o doraźnej karze zbyt gorliwego miotacza, cała rodzina jego, do dziesiątego pokolenia wstecz, była spostponowana, zelżona i odarta z czci i wiary.

Bywali tacy, co to mieli coś do powiedzenia na skutek takiej „przemowy" sierżanta, ale tych biedaków żal poprostu wspominać. Gotów jestem założyć się, że jeszcze ich prawnuki będą straszone sierżantem Czujko.

Byli oczywiście i rozsądniejsi, taki Tupucik naprzykład. Ci nie mrugnęli nawet powieką, słuchając „kazania", a jego koniec podkreślali zawsze niezmiennem: „Tak jest panie sierżancie".

Na tych ostatnich sierżant spoglądał przychylniej, a do Tupcika zaczął się nawet przyzwyczajać

Aż pewnego dnia zdarzył się wypadek, który miał te brzemienne następstwa, iż szeregowiec Mikołaj Tupcik został mianowany „frajtrem" „za przykładne zachowanie się i bezwzględne posłuszeństwo, które winno cechować każdego prawego żołnierza".

Znów widzę wasze zdumione miny. Ale pocieszcie się, Tupcik był wówczas zdumiony jeszcze bardziej od nas. Nie wiedział za co ma dostać awans Nie zrobił przecie nic nadzwyczajnego.

Rzeczywiście sprawa przedstawiała się prosto.

Ćwiczono poraz drugi ostremi granatami i sierżantowi Czujko zachciało się zrobić ciekawy eksperyment. Tego dnia rozdał granaty z samemi tylko zapalnikami. Stanąwszy z boku powiedział:

— Tylko nie spieszyć się tam, nie marnować granatów. Czekać, dopóki nie dam znaku!

Podniósł rękę, wyliczając donośnie:

— 121, 122...

Tu urwał i zatrzymał rękę w górze..

Wrrr! — zawarczało powietrze, przeszyte potężnemi rzutami i w tej chwili leżeli wszyscy na ziemi. Wszyscy z wyjątkiem Mikołaja Tupcika. Ten stał mocno odchylony do tyłu, napięty w wysiłku i czekał...

Czekał na „123".

Wybałuszył oczy, gdy zamiast pękających pocisków usłyszał nie wiele słabiej brzmiące klątwy sierżanta Czujko. Trzymał w ręku granat i w jego ciężkim „kapliwym" mózgu zaczęło coś świtać, że przecież powinien już nie żyć. Wszak sierżant dał ostre pociski...

Stracił do reszty kontenans, kiedy Czujko, wskazując na niego zaczął prawić o świętości rozkazu. Gdy usłyszał o nagrodzie, poprostu zbaraniał.

Zaczął się nawet usprawiedliwiać. Bąkał coś pod nosem, że „przecież pan sierżant kazali czekać". Ale Czujko łypnął nań w straszliwy sposób oczyma i wrzasnął:

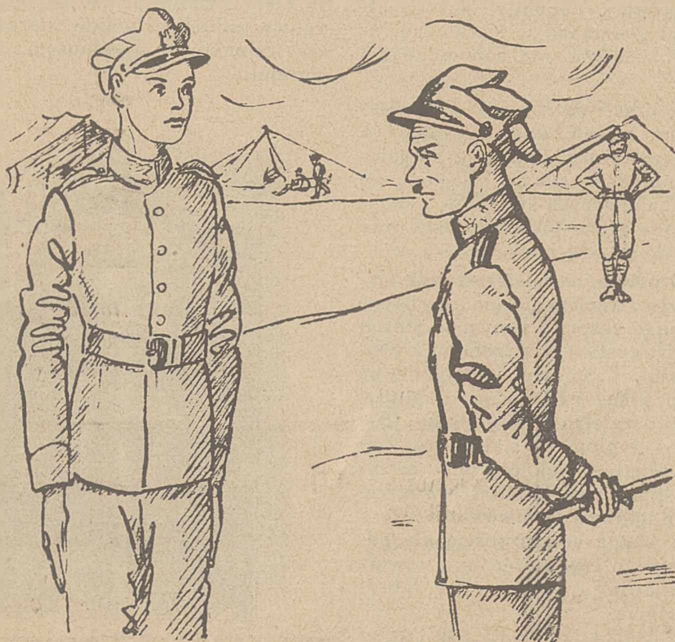
— Tupcik, ofermo zatracona, odmaszerować! Jutro staniesz do raportu!

— Tak jest, panie sierżancie.

*

Oto historja nominacji Mikołaja Tupcika, historja jego srebrnej belki, naszytej na naramiennikach munduru.

*Aleksander Kakietek.*



*Bąkał coś pod nosem, że „przecież pan sierżant kazali czekać"...*

# NA STRZELECKIM SZLAKU



*Grupa strzelczyń i strzelców Oddziału Huta Dąbrowa naczele z dcą 22 pp. płk. Hozerem, oficerami p. w. por por. Czaporowskim i Makokońskim oraz władzami strzeleckiemi.*

## Z HUTY „DĄBROWA"

Już dawno postanowiliśmy sobie omówić szerzej działalność naszego oddziału a że „kobitom" zawsze się pierwszeństwo należy, zaczniemy od działalności strzelczyń.

Maleńki ich oddziałek, a nawet drużyna powstała w czerwcu b. r. Założycielką była ob. Cichocka, kmdtka Okr. i por. Czaporowski z Łukowa. Kmdtką oddziału została ob. Moszkiewiczówna, którą niedługo wyekspedjowano do obozu na Hel, by tam poznała dokładnie swe „komendanckie" obowiązki. Do czasu jej powrotu t. j. połowy sierpnia, praca w oddziale szła dość ospale, zmieniło się natomiast wszystko, gdy ob. Moszkiewiczówna wróciła i z miejsca wzięła się do roboty.

Zaczęło się od rzeczy podstawowych, a więc musztry (Redakcja zresztą powątpiewa, czy dla strzelczyń jest musztra rzeczą „podstawową"), „bębniły" też strzelczynie całemi godzinami w siatkówkę, urządzały gry ruchome, nie zapominając i o strzelaniu.

Znalazł się czas i na zabawę. 22 września urządziły strzelczynie wspólną ze strzelcami wieczornicę. Orkiestrę zorganizowano wspólnemi siłami, ściągając do niej co muzykalniejszych strzelców i zabawa, przeplatana grami towarzyskiemi przeciągnęła się do późnej nocy.

W tydzień potem, na mistrzostwach Obwodu, zdobyły strzelczynie mistrzostwo w siatkówce, bijąc zespół Łukowa w stosunku 25:22 i mistrzostwo w strzelaniu z broni małokalibrowej. Spisały się dzielnie, po 6 tygodniach pracy zdobywając nagrody: karabinek za strzelanie zespołowe (dar Kmdy Okr.) i dyplom za siatkówkę. Nagrody indywidualne, piękne żetony, otrzymały ob. Miśkurkówna (2 miejsce w strzelaniu) i ob. Englówna (3 miejsce).

Wspólną i ważną uroczystością dla oddziałów żeńskiego i męskiego było otwarcie boiska, ofiarowanego przez dyr. fabryki ob. Bernsteina.

Urządził też oddział dla swych członków wycieczkę na P. W. K.

W pięcioboju o Oznakę sportową na 7 startujących zawodników 6 odznakę zdobyło. Pierwsze miejsce zajął ob. Walkiewicz, mając 309 pkt.

Dużo pracy kładzie dla dobra oddziału jego prezes ob. Czub i kmdt ob. Grzegorzewski.

**G. Rejnes.**

## WALNE ZEBRANIE W DUBIECKU.

W sobotę, 19 października oddział Dubiecko zorganizował swe doroczne walne zebranie, na które przybyli z Przemyśla kmt Okr. ob. kpt. Ickowicz i kmt pow. p. w. por. Rolewicz.

Po odczytaniu protokułu z ostatniego walnego zebrania i szczegółowem sprawozdaniu z pracy strzeleckiej przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Wyłoniona komisja - matka postawiła wniosek wyboru wszystkich członków starego zarządu, co członkowie z aplauzem jednogłośnie przyjęli.

Skład zarządu: prezes — ob. Haftek, wicepr. — ob. Gondek, sekr. — ob. Kapralski, skarbn.—ob. L. Dukiet, ref. osw.— ob. Nowicki, kmdt oddz. — ob. S. Dukiet. Komisja rewizyjna ob. ob.: Drzewiński, Włodzik i Skórski.

Ob. kpt. Ickowicz i por. Rolewicz w dłuższem i serdecznem przemówieniu podziękowali zarządowi i członkom za intensywną dotychczasową pracę, wzywając równocześnie do dalszych wysiłków.

Zebranie zakończyły wnioski stawiane przez członków oddziału, które szczegółowo zostaną rozpatrzone na najbliższem zebraniu.

*Sz. Haftek.*

## WRZESIEŃ W OBWODZIE KIELCE.

Obwód Kielce po gruntownej reorganizacji rozpoczął wytężoną działalność zmierzającą do jaknajwiększego rozwoju pracy strzeleckiej. Zapoczątkowało ją walne zebranie członków oddziału Kielce, obierając nowy zarząd. W skład zarządu weszli ob. ob. Strzelczyk — prez. Pietrzykowski — sekr. Kadera — skarbn. Obertyński — ref. kult.-ośw., i J. Moryciński — ref. prasowy. Do Komisji Rewizyjnej wybrano ob. ob. Skarbka, Gawrońskiego, Srena, Witkowskiego, Kluska, Jarosza i Wosia.

Tego samego dnia w parku miejskim odbył się wielki festyn, urządzony staraniem oddziału, na który złożyło się szereg zajmujących atrakcyj. Czysty zysk z festynu w kwocie 984 zł. 87 gr. obrócony został na potrzeby Związku.

Zarząd oddziału na stałych swych czwartkowych zebraniach obok spraw czysto wewnętrznych postawił i zamyśla wykonać pracę również ważną — tworzenie nowych oddziałów strzeleckich. Zebranie organizacyjne pierwszego takiego oddziału w Bobrzy (gm. Samsonów) miało miejsce w dniu 15 września. Nowy oddział dobrawszy sobie władze rozpoczął już normalną pracę strzelecką.

Jedną z ostatnich czynności oddziału, zanotowanych we wrześniu, są nocne ćwiczenia taktyczne Obwodu na odcinku Białogon — Chęciny, w dniach 17 i 18 września. Ćwiczenia wypadły zadawalająco. Kmdt ob. Strzelczyk dał oddziałowi wzorowe przeszkolenie.



*Oddział strzelecki w Schodnicy.*

## WIADOMOŚCI Z WILEŃSZCZYZNY

Dnia 20 października w obecności pana starosty Tramecourta, d-cy 86 p. p. pułk. dypl. Bociańskiego z Małżonką, reprezentanta Wojewody wileńskiego, inż. Czerniewskiego, mjra Szrama, por. Kaliszka i wielu innych poświęcony został przez ks. kap. Malawskiego nowy lokal świetlicy strzeleckiej w **Mołodecznie.** Przemówienia okolicznościowe wygłosił p. Starosta, oraz komendant powiatowy Związku Strzeleckiego ob. Łukowski, odbyło się przedstawienie, na które złożył się żywy obraz wyzwalającej się z niewoli Polski, jednoaktówka p. t. „Dożynki", oraz produkcje orkiestry 86 p. p., łaskawie użyczonej przez płk. Bociańskiego.

Podkreślić należy zasługi Zarządu Koła Przyjaciół Strzelca, który przyszedł z pomocą finansową na urządzenie sceny i świetlicy, ob. Piotrowskiego, kmdta oddziału, oraz ob. ob. Żukowskiego, Kulikowskiego i Gumińskiego, którzy wybudowali i urządzili scenę w świetlicy, oraz zaopatrzyli ją w odpowiednie dekoracje.

*

**W Święcianach** w lokalu Sejmiku odbyło się pod przewodnictwem p. starosty Mydlarza zebranie organizacyjne Towarzystwa Przyjaciół Zw. Strzeleckiego. Wybrano Zarząd i komisję rewizyjną nowego Koła.

*

**W Jaroszewiczach,** pow. Mołodczański, Walne zebranie Oddziału wybrało nowy Zarząd w składzie: ob. Kondratowicz — kmdt Oddziału, ob. Piotrowicz—zca kmdta, ob. Borysewicz — sekretarz, ob. Jaroszewicz — skarbnik, oraz ob. Bykowski — członek Zarządu. Omawiano między innemi sprawę zorganizowania w Jaroszewiczach ochotniczej Straży Ogniowej, do której weszliby także członkowie Zw. Strzeleckiego.

*

**W Wilnie** strzelcy i strzelczynie rozpoczęli zaprawę gimnastyczną na wspaniale wyekwipowanej sali Ośrodka Wych. Fizycznego, oddanej do dyspozycji strzelców na 5 godzin tygodniowo. Liczna frekwencja członków na prowadzonej przez ob. Franka zaprawie daje rękojmię pomyślnego rozwoju prac W. F. na terenie Wilna.

*



*Zawodnicy Oddziału Sokołów - Podlaski. Z p. o. komendantem powiatu ob. Łączyńskim.*

Oddział **Podbrodzie** urządza w dniu 3 listopada uroczyste otwarcie i poświęcenie swojej świetlicy. Program uroczystości przewiduje nabożeństwo, defiladę, właściwe poświęcenie, akademję, koncert radjowy w świetlicy i przedstawienie amatorskie.

## STRZELECKIE ZAWODY KOLARSKIE W BOCHENIU.

Po przeczytaniu artykułu „Dosiadajcie stalowe rumaki" kierownik drużyny kolarskiej oddziału strzeleckiego „Bocheń" ob. Kazimierski zorganizował w dniu 20 października zawody kolarskie dla członków drużyny, która liczy 16 strzelców miejscowego oddziału.

Trasa, wynosząca 9 km. prowadziła drogą okrężną w połowie szosą, w połowie bocznymi drogami. Start i meta były w jednym miejscu.

Przez cały czas prowadzi uważany za najlepszego kolarza oddziału ob. Zbrożek, mija go jednak na mecie ob. Rybus i wygrywa bieg w 20 min. 30 sek. o dwie długości roweru.

Dwaj pierwsi, którzy resztę zawodników pozostawili daleko w tyle otrzymali żetony.

## POŻEGNANIE STRZELCÓW, ODCHODZĄCYCH DO WOJSKA.

W niedzielę, 20 października, strzelcy krakowscy żegnali swych towarzyszy, odchodzących z szeregów strzeleckich do służby czynnej. Odchodzili ob. ob. Łątka, Warzecha, Rogosz, Dartak, Kozdęba, Dąbrowa, Meilinger i Brzoskwinia.

Do odjeżdżających strzelców przemówili komendanci ich macierzystych oddziałów apelując, by wiedzę i doświadczenie jakie wynieśli z pracy w Związku Strzeleckim spożytkowali w jaknajszerszym zakresie i z jaknajwiększem powodzeniem w wojsku, swą wzorową służbą spłacając dług zaciągnięty wobec Związku.

Podwieczorek, wydany na cześć odchodzących strzelców i zakończony koleżeńską pogadanką, przeciągnął się do późnego wieczora.

## Z ŻYCIA ZW. POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ.

W niedzielę, 27 października, w sali kasyna Urzędników Państwowych akademicki Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej obchodził uroczyście inaugurację roku akademickiego 1929/30.

Inaugurację zagaił kol. Śliwowski, prez. okr. warszawskiego Z. P. M. D., po którym przemówił kol. Bukowiecki, prez. Zw. Seniorów Z. P. M. D. i O. M. W.

Przemówienie kol. Żenczykowskiego, skreślające cele i zadania członków w r. bieżącym, zakończyły pierwszą część inauguracji. Drugą — wypełniła część koncertowa.

Z wykonawców wyróżniła się kol. Czemiewska deklamacją „Gra Jankiela" Mickiewicza, oraz kol. Zagórski „Polonezem artyleryjskim" — Lechonia.

Po deklamacjach wiązankę pieśni legjonowych odegrała orkiestra strzeleckiego oddz. „Państwowa Fabryka Karabinów", a „Gaudeamus igitur" oraz „Pierwszą Brygadę" odśpiewali wszyscy obecni.

**X. O. S.**



*Oddział Spasa, o pół km. od granicy sowieckiej, na pogadance ref. kult.-ośw. ob. Głowackiego.*

# WIADOMOŚCI SPORTOWE

### GARBARNIA NADAL PROWADZI. LEGJA WCIĄŻ NIEZWYCIĘŻONA.

Niedziela ubiegła była dniem wyników nierozstrzygniętych.

Najważniejszy mecz dnia Legja—Garbarnia, który mógł utorować Legji drogę do mistrzostwa, dał wynik nierozstrzygnięty 1 : 1, ustanowiony zresztą dopiero w ostatnich minutach gry. Mecz dwóch drużyn ubiegających się o wysoką stawkę mistrzostwa wypadł pięknie, trzymając przez cały czas publiczność w napięciu. Zademonstrowano grę stojącą na wyżynie kunsztu piłkarskiego. Garbarnia, prezentując się jako zespół jednolity, technicznie stojący na wysokim poziomie i będący w doskonałej kondycji fizycznej, robiła lepsze wrażenie. Legja grała mniej efektownie, marnując szereg dogodnych sytuacyj. Garbarnia strzela jedyną bramkę w pierwszym kwadransie gry przez Pazurka, Legja rewanżuje się ze strzału Łańki dopiero na dwie minuty przed końcem meczu.

Pozostałe drużyny warszawskie przegrały swe mecze w wysokim stosunku. Cracovia na własnem boisku pokonała Polonję 5 : 2, Warta zaś, na boisku Legji, Warszawiankę 4 : 0.

We Lwowie mecz lokalnych rywali zakończył się ciężko zapracowanem zwycięstwem Pogoni nad Czarnymi w stosunku 2 : 1.

Mecze Ł. K. S. — I. F. C. oraz Ruch—Turyści pozbawione były wszelkiego smaku, nie padła na nich ani jedna bramka, w obu wypadkach wynik końcowy brzmiał 0 : 0.

Tabela Ligowa wygląda obecnie jak następuje: 1) Garbarnia 29 pkt., bramek 57 : 41, gier 22, 2) Ł. K. S. 29 pkt., br. 41 : 39, gier 23, 3) Warta 27 pkt., br. 54 : 35, gier 22, 4) Wisła 27 pkt., br. 58 : 43, gier 22, 5) Legja 27 pkt., br. 41 : 32, gier 22, 6) Cracovia 25 pkt., br. 52 : 35, gier 22, 7) Czarni 18 pkt., 8) Polonia 18 pkt., 9) Ruch 17 pkt., 10) Warszawianka 17 pkt., 11) I. F. C. 16 pkt., 12) Turyści 16 pkt. i 13) Pogoń 15 pkt.

### O MIEJSCE W LIDZE.

Rozgrywki o miejsce w Lidze dobiegają końca. do finału weszły już następujące kluby: Lechja (Lwów), Naprzód (Lipiny) i Ognisko (Wilno). W jednej z grup trwają jeszcze rozgrywki. Legja (Poznań) pokonała warszawski Marymont 2 : 0, zaś Ł. T. S. G. przyznano zwycięstwo nad Polonją (Bydgoszcz), która nie przybyła do Łodzi na mecz. W grupie tej pozostał do rozegrania jeszcze jeden tylko mecz Ł. T. A. G. — Marymont. Pierwszy mecz tych klubów zakończył się zwycięstwem Ł. T. S. G., które w razie ponownego zwycięstwa wejdzie bez dalszych przeszkód do finału.

### PETKIEWICZ W STOCKHOLMIE.

Znany polski długodystansowiec Petkiewicz miał w niedzielę ubiegłą wziąć udział w biegu na 3 km. w czasie zawodów międzynarodowych w Stockholmie. Wobec zmiany w ostatniej chwili programu zawodów, Petkiewicz musiał startować do biegu na jedną milę angielską, czyli 1609 mtr. Na dystansie tym spotkał się z elitą biegaczy szwedzkich, w dodatku trenował się do biegu na 3 km. Uległ też na finiszu Kraftowi (Szwecja), który zwyciężył w czasie 4 min. 19,2 sek. Petkiewicz osiągnął 4 min. 19,6 sek. 3) Magnusen 4 min. 21,2 sek. Czas jest dobry, zwycięzca zaś Petkiewicza należy do światowej ekstra klasy średniodystansowców i jest w liczbie sześciu europejczyków, który w roku bież. przebiegli 1500 mtr. w czasie poniżej 4 min. Petkiewicz zostaje w Stockholmie przez tydzień i startuje raz jeszcze, tym razem już na 3 km.

### BIEG WILANÓW — WARSZAWA.

Siódmy doroczny drużynowy bieg na przełaj o mistrzostwo Warszawy, na przestrzeni Wilanów — Warszawa, zakończył się sensacyjną porażką zespołu Warszawianki w szeregach której biegają trzej najlepsi długodystansowcy polscy. Tym razem jednak zabrakło Petkiewicza i Kusocińskiego, chociaż więc Sarnacki zajął pierwsze miejsce, a Nowacki trzecie, dzięki uplasowaniu się trzeciego reprezentanta klubu dopiero na 35 miejscu, musiała Warszawianka zrezygnować ze zdobycia w tym roku mistrzostwa. Indywidualnie: 1) Sarnacki 25 min. 08 sek., 2) Puchalski (Huragan Wołomin) 25 min. 10 sek., 3) Nowacki, 4) Żak (Varsovia), 5) Milcz (A. Z. S.), 6) Orłowski (Polonia). Drużynowo 1) A. Z. S. 31 pkt., 2) Polonia 33 pkt., 3) Warszawianka 39 pkt.

### STRZELCY ŁÓDZCY ZWYCIĘŻAJĄ W BIEGU NAPRZEŁAJ.

W biegu drużynowym naprzełaj rozegranym w Łodzi na dystansie 4 km. zespołowe zwycięstwo odniósł Związek Strzlecki. Pierwsz miejsce indywidualne zdobył Starosta (Ł. K. S.).

### NOWY REKORD W KULI.

Od długiego już czasu kolebka polskiej lekkiej atletyki — Lwów zajmuje w sporcie tym podrzędne miejsce. I oto obecnie, pod koniec sezonu, zabłysnął na terenie Lwowa duży talent Puchalskiego, który wysunął się odrazu na jedno z pierwszych w Polsce miejsc w pchnięciu kulą, przyczem wynik jego oburącz, wynoszący 25 mtr. 60 cm., jest nowym rekordem Polski i daje Puchalskiemu miejsce wśród najlepszych miotaczy Europy. W pchnięciu jednorącz Puchalski osiągnął 13.80, a w ubiegłą niedzielę 13.45.

### ZAWODY STRZELECKIE WE LWOWIE.

Lechja lwowska organizowała ostatnio zawody strzeleckie w czasie których ob. Bereźnicki (Strzelec Jarosław) zajął pierwsze miejsce w strzelaniu na 50 mtr. z broni małokalibrowej, osiągając wynik 88 na 100 możliwych.

---

### MECZ KOSZYKÓWKI ODDZ. WARSZAWA — ŚRÓDMIEŚCIE — CENTRALNA SZKOŁA STRAŻY GRANICZNEJ.

*W dniu 27 u. m. rozegrany został w Górze - Kalwarji mecz towarzyski Oddz. Warszawa — Śródmieście — Centralna Szkoła Straży Granicznej zakończony zwycięstwem Oddz. Śródmieście 33 : 7 (12 : 1).*

*Oddz. Śródmieście wystąpił w składzie: Roguski, Zieffer, Łyczewski, Tomaszuk, Rostkowski.*

*Grze prowadzonej w żywem tempie przyglądała się galerja ponad 600 widzów licząca. Drużyna warszawska doznała b. miłego i serdecznego przyjęcia.*

---

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra“ Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra“, Długa 50.